Nr. 28 (porz. 210.) Kraków, sobota d. 11. lipca 1903. Rok IV

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Rozboje w powiecie Nowotarskim.

(Dalszy ciąg).

W listopadzie 1902 r. rozeszła się wieść, że »komisya« zacznie grunta od właścicieli wykupywać. To notaryusz Czarno-Dunajecki Struszkiewicz przygotowywał opinię, że sprzedaż gruntu u rejenta »w urzędzie« przedsiębiorcy prywatnemu jest już wywłaszczeniem sądowem, i że żadnej innej komisyi nie będzie. Zawiązała się spółka co do podziału łupu, między przedsiębiorcą budowy żydem Liebermanem a rejentem Struszkiewiczem, i został ułożony cały plan operacyi. Więc porozdawano łapówki wójtom, pisarzom gminnym, i innym wpływowym urzędnikom gminnym (znamy dokładnie nazwiska łapowników i sumy judaszowych srebrników), wynajęto także licznych pomniejszych naganiaczy, którzy często w dobrej wierze, fałszywe a przestraszające wieści szerzyli, jak n. p., że kto zaraz nie sprzeda, to mu potem odbiorą i nic nie dadzą, że komu teraz mało dali, to potem będą dopłacać, że każdy musi sprzedać, inaczej może być karany za opór i t. p. Najbardziej splamił swój honor i najpodlej zdradził swych braci wójt Czarno-Dunajecki Józef Pęksa, który za marne 400 koron (otrzymane rzekomo za mitręgę i pomoc przy pomiarach i przy zawieraniu kontraktów) szedł na rękę wrogom ludu i zdziercom. Gdy trzeba było lud objaśniać i bronić, on milczał, a gdy wypadło koniecznie co powiedzieć, to tak słówka kręcił, żeby i dyabłu i Panu Bogu świeczkę zapalić. Człowiek nie tyle zły, ile słaby i bojaźliwy, drżący przed każdym panem i każdą urzędową figurą.

Więc ludzie z Czarnego Dunajca, z Podczerwonego, z Wróblówki i Starego Bystrego szli do rejenta tłumnie, jak na odpust;

w kancelaryi geometry ewidencyjnego (nawiasem mówiąc żyda), gdzie podpisywano kontrakty i wypłacano pieniądze, był chwilami taki ścisk, jak w kościele. Wszyscy wyciągali ręce, jakby po darowiznę, byle tylko wziąść co bądź, bo mówili: »lepszy rydz, jak nic«. Wszystko było zręcznie uplanowane: zawiadomienia o wykupnie posłano najprzód najbiedniejszym wdowom, takim, których mężowie w Ameryce, sierotom, jednem słowem, jak się mówi: »głupszym«. Tych nakrzyczano, nastraszono w kancelaryi i za nimi szli potem coraz mniej głupi. Gdy napływ zaczął maleć, usłużny wójt Czarno-Dunajecki kazał na zlecenie rejenta wyjść policyantowi miejskiemu z bębnem i obębnić po mieście: **„Jutro po raz ostatni będzie można podpisywać kontrakty i brać pieniądze za grunta pod kolej, kto jutro nie przyjdzie, ten sam sobie będzie winien, te pieniądze pójdą do depozytu i będzie musiał procenta od nich płacić i t. d.“** Gdy znów po paru dniach liczba sprzedających grunta zaczęła maleć, na nowo rejent kazał wójtowi, a wójt policyantowi bębnić: »Jutro po raz ostatni itd.«, i tak się powtarzało podobno aż do czwartego razu!!!

W ten sposób od listopada 1902 r. do czerwca 1903 r. miała spółka rejentalno-żydowska dość czasu nastraszyć, zoperować nie 90% ale 98% właścicieli gruntów. Z całej Wróblówki, liczącej około 400 interesowanych, pozostał tylko jeden nieustraszony, a z Czarnego Dunajca, gdzie było interesowanych przeszło 1000, pozostało dwudziestu!

Nic dziwnego! W kancelaryi rejenta i w lokalu, gdzie wypłacano pieniądze, była istna kaźnia łotrów, nie fizycznych, co prawda, (chociaż i »rękoczyny« się zdarzały), ale stokroć gorszych: moralnych. Kto tam wszedł, ten musiał być skruszony i nagięty do sprzedaży swej krwawicy za lada cenę. Trzeba było iście żelaznej wytrwałości, aby nie uledz, n. p. Daniel Piętka i Jan Piętka z Czarnego Dunajca byli po kilkanaście razy do rejenta ściągani i jako inteligentniejsi dali »dobry przykład« drugim. Kilka autentycznych, dających się licznymi świadkami stwierdzić, faktów przytaczam. Możnaby ich zebrać — może jeszcze jaskrawszych — całe setki.

a) Dnia 29. listopada w niedzielę, po nieszporach, w lokalu, gdzie wypłacano pieniądze, stała beczka piwa, z której pić wolno było każdemu, kto chciał i ile chciał.

b) Stanisław Komperda z Wróblówki otrzymał za swą parcelę pod kolej 19 koron, gdy jego krewni i sąsiedzi za takie same parcele dostali po 29 koron. — Poszedł do rejenta i żaląc się położył pieniądze na stole. Rejent skoczył do Komperdy, jak wściekły, **złapał go za ramię i pchnął ku drzwiom,** krzycząc: **„ty psiakrew, zbóju, wynoś się, bo cię do dziury wsadzę!‘**, a potem zgarnął ręką pieniądze na ziemię (były same drobne) i tupiąc krzyczał: **„zbieraj psiakrew i wynoś się!“** I stary, poważany gospodarz, zakrzyczany i nastraszony, łaził na czworakach po pod stół i zbierał biedaczysko za swą krwawicę lichą, złodziejską ręką uszczuploną zapłatę. — Świadków tej sceny było kilku.

c) Anna Kukcina z Wróblówki, kobieta blizko 70-letnia, mająca wnuki, tak była u rejenta potraktowana: Przyszła i pyta się o wyjaśnienie, dlaczego mówiono jej, że sprzedaje grunt tylko pod sztrekę,

i ona w tem mniemaniu kontrakt podpisała, a teraz zabierają jej, oprócz pod sztrekę, jeszcze kawał łąki do gościńca, prawie cztery razy więcej, niż sprzedała? **(W ten sposób oszukał rejent prawie całą Wróblówkę!)** A rejent na to: ‚**A wiesz ty babo, że jak kobieta panną, to ma mały brzuch, a potem, gdy jest starsza, to jej brzuch urośnie, tak też i kolej, z początku była szczupła, a teraz jej brzuch urósł.**" Więc w c. k. Notaryacie sprośnymi żartami traktuje się poważne staruszki i matki? Świadkowie są.

d) Do tej samej Anny Kukciny, gdy płakała nad stratą swej pięknej łąki, której (jak rozumiała) nie sprzedawała, a tu barabi krają ją łopatami, przyskoczył Struszkiewicz i zamierzywszy się uderzyć ją, krzyknął: **„Ty hubo stara, stul pysk, bo jak cię trzasnę!...**" Dużo świadków.

d) Od Daniela Piętki z Czarnego Dunajca nie chciał kupić całej parceli potrzebnej pod kolej, tylko tę cząstkę, którą miał zająć sam nasyp, resztę obiecywał dopłacić później po wybudowaniu kolei (ta reszta wynosiła dziesięć razy więcej). Daniel P. nie chciał wierzyć w te obiecanki, a on na to: »Jeżeli Piętka nie dostanie dopłaty, to niech mi w kościele w czasie sumy napluje w pysk i trzaśnie z całej siły«. — (N. b. rejent nigdy nie bywa w kościele, prócz urodzin cesarskich).

e) Innym razem wyrażał się rejent, że Daniel P. musi grunt sprzedać i oddać pod budowę, a tenże odpowiedział, że nie musi, jak nie sprzeda i nie odda, to nie wolno nic grzebać na jego gruncie. »A to się postawi żandarma i zobaczy Piętka, czy nie będą kolei budować«. Fakt pewny.

f) Mieszkańcy Wróblówki z przysiołkiem Bugaj, przyszli do rejenta upomnieć się o dopłatę, gdyż, jak mniemali (według dorażnych słów rejenta), sprzedali tylko pod sztrekę (sprzedaż odbywała się na niewidzianego w kancelaryi, bez oględzin przedmiotu sprzedaży), a tymczasem zabierają im cztery razy więcej, najpiękniejsze łąki im kopią i rujnują, zabierając z nich ziemię na nasyp. A na to rejent w śmiech: »Cóż wy durnie głupie, myśleliście, że sztrekę z powietrza będziemy robić, wynoście mi się zaraz i t. d.«

g) Janowi Piętce, właścicielowi tartaku w Czarnym Dunajcu, odgrażał się, że go **do kryminału zamknie**, jak będzie się upierał i nie podpisze kontraktu. Ten mu odpowiedział: »Ja gruntu mego nie ukradł, żeby mię pan rejent kryminałem straszył«. (C. d. n.)

Za ten artykuł bierze na siebie odpowiedzialność poseł dr Danielak i wszystko przed sądem udowodni. Panie Struszkiewicz, skarż!

SERCE PRAWE.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

2. Niespodziewany napad.

Przenieśmy się teraz pięć mil dalej do pięknej i obszernej doliny, położonej nad tą samą rzeką, przy której Serce Prawe spotkał Cezara. Na prawo od doliny rozciągał się las odwieczny, obfi-

tujący w zwierzynę, w rzece ryb było co niemiara, a łąki blizkie, bujną trawą porosłe, dostarczały wybornej paszy dla bydła i koni.

Na samym środku tej doliny pobudował swoją osadę Jakób Watson. Dom mieszkalny składał się z grubych bierwion, ułożonych jedne na drugich, zamiast okien miał tylko otwory, siekierą wyrąbane, które na noc przykrywano okiennicami.

Budynki stały w obszernym dziedzińcu, otoczonym ostrokołem, na pięć łokci wysokim. Ostrokół obejmował część strumyka, a pale w tym miejscu wbite były trochę rzadziej, aby woda przepływać mogła swobodnie między niemi.

Tu i ówdzie w ostrokole powycinane były otwory okrągłe, mogące służyć za strzelnice w razie napadu. Zwykle osady pilnowały cztery ogromne, czujne psy, ale teraz dwu brakowało, bo je Watson zabrał z sobą, udając się w pogoń za murzynem. W obronnej tej osadzie mieszkał Watson z dwoma synami, Janem i Dikiem, i z córką Ellą. Żona jego dawno już umarła. Dwaj słudzy, Tobiasz i Jarosz, starzy już ludzie, pomagali Watsonom w pracy.

Poza ogrodzeniem rozciągały się pola uprawne, zasiane rozmaitem zbożem oraz warzywem, a wszystko to wybornie się udało na tej wiekowej nowinie, po raz pierwszy pługiem Watsona zoranej. Za polami ciągnęły się znów łąki.

Wieczór się zbliżał: służący pracowali jeszcze na łanie, w domu została tylko Ella z młodszym bratem. — Była to prześliczna dziewczyna, niezbyt dużego wzrostu, ale silna i kształtna. Duże, niebieskie oczy, pełne słodkiego wyrazu, ożywiały jej miłą twarzyczkę; włosy miała jasne w dwa długie warkocze splecione, a dość było spojrzeć na nią, aby odgadnąć, że była dobrą, a zarazem roztropną i odważną.

— Diku! — wołała dziewczyna — stanąwszy we drzwiach i spoglądając ku miejscu, gdzie strumyk przepływał pod ostrokołem — co ty tam robisz?

Dik nic nie odpowiedał, ale z natężoną uwagą spoglądał przez szparę poza ogrodzenie. Po chwili chłopiec wbiegł blady i zmieniony.

— Mój Boże! co się stało, Diku — zapytała Ella zaniepokojona.

— Przestraszyłem się — odparł chłopak.

— A to czego?

— Widziałem coś okropnego. Nosiłem drzewo rąbane do szopy, a wtem spojrzałem przypadkiem na ostrokół ponad strumykiem i ujrzałem głowę ludzką. Krzyknąłem, a głowa w mgnieniu oka znikła.

— Jakże ta głowa wyglądała? — pytała dalej Ella.

— Strasznie. Oczy miała czarne, błyszczące, jak płomienie, twarz pomalowana w różne desenie, włosy długie czarne, na samym czubie sterczał pęk piór czaplich.

Co to dużo mówić, była to głowa indyanina.

— Przywidziało ci się — rzekła spokojnie Ella. — Widziałam, jak zaglądałeś za ostrokół, czy tam go zobaczyłeś?

— Nie, nie było tam nikogo.

— A widzisz, gdzieżby się podział, przecie ojciec wyrąbał dokoła domu wszystkie krzaki.

— Mów sobie, co chcesz, a ja wiem, co widziałem — rzekł Dik z miną obrażoną.

— Dajmy pokój sprzeczce — odparła siostra — trzeba jak najprędzej bydło spędzić do obory. Cezara niema, więc ty Diku weź strzelbę i idź na łąki po bydło. Idź przez pola i przyślij mi Tobiasza, bo trzeba dużą kłodę porąbać. Jonasza zabierz z sobą, niech ci pomoże bydło spędzić. A spiesz się, żeby was noc nie zaskoczyła.

Wszystko to młoda dziewczyna mówiła spokojnie, starając się, żeby brat młodszy nie odgadł, że ma na myśli zarządzić tak, żeby wszystko było gotowe na wypadek niebezpieczeństwa.

Tymczasem Dik ze strzelbą na ramieniu pobiegł spiesznie przez pola. Na pół drogi spotkał Janosza i Tobiasza, którzy wracali z roboty. (C. d. n.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".) (Ciąg dalszy.)

Jakoż w pierwszej chwili Zbyszko wybuchnął tak wielką radością, jakby mu już otworzono drzwi wieży. Następnie jednak zamyślił się, sposępniał nagle i rzekł:

— Kto się tam od Niemców czego dobrego doczeka! Lichtenstein też mógł prosić króla o łaskę — jeszczeby na tem wygrał, bo pomsty byłby się uchronił — a jednak nie chciał nic uczynić...

— On się zawziął za to, żeśmy go na tynieckiej drodze nie chcieli przeprosić. O mistrzu Konradzie nie mówią ludzie źle. Wreszcie stracić na tem, nie stracisz.

— Pewnie — rzekł Zbyszko — ale mu się tam nizko nie kłaniajcie.

— Co się tam kłaniać? List od księżny Aleksandry wiozę — i tyla!

— Ha! kiedyście tacy dobrzy, to niech wam tam Bóg dopomoże.

Nagle spojrzał bystro na stryja i rzekł:

— Ale jeśli mi król daruje, to Lichtenstein będzie mój nie wasz. Pamiętajcie.

— Jeszcześ szyi nie pewny, to żadnych zapowiedzi nie czyń. Dość masz tamtych głupich ślubów — odrzekł z gniewem stary.

Potem rzucili się sobie w objęcia — i Zbyszko pozostał sam.

Wszelako nazajutrz przyszła do niego w odwiedziny zacna księżna Anna Januszowa, a z nią Danusia ze swoją luteńką za pasem. Zbyszko padł im kolejno do nóg, poczem jakkolwiek był w utrapieniu, w niedoli i niepewności życia, nie do tyla jednak zapomniał o rycerskiej powinności, aby nie okazać Danusi zdumienia nad jej urodą...

Lecz piękna podniosła na niego oczy pełne smutku i rzekła:

— Nie dziwuj ty się jej, bo jeśli Maćko dobrej odpowiedzi nie przywiezie, albo zgoła nie wróci, będziesz ty się wkrótce nieboże lepszym rzeczom w niebie dziwował...

I poczęła łzy ronić, a Danusia zawtórowała jej zaraz. Zbyszko pochylił się na nowo do ich nóg, bo i jego serce rozmiękło wobec tych płaczów.

— Już ja ci niebogo pawich czubów pod nogi nie podłożę — mówił do dziewczyny z rozczuleniem. — Ale jeśli przed Boskiem obliczem stanę, tedy tak powiem: »Odpuść mi, Panie, grzechy, ale co jest dobra wszelkiego na ziemi, to daj nie komu innemu, jeno pannie Jurandównie ze Spychowa«. — Poczem zaczął wspominać wszystko, co zaszło w gospodzie tynieckiej i rozczulił się zupełnie. Wkońcu jął prosić Danusi, by mu zaśpiewała tę samą pieśń, którą śpiewała wówczas, kiedy ją to chwycił z ławki i przyniósł do księżnej.

Więc Danusia, choć jej było nie do śpiewania, wzniosła zaraz główkę ku sklepieniu i przymknąwszy, jak ptaszek oczki, zaczęła śpiewać:

„Gdybym ci ja miała
Skrzydełka jak gąska,
Poleciałabym ja,
Za Jaśkiem do Śląska.
Usiadłabym ci ja
Na śląskowskim płocie,
Przypatrz się Jasieńku...

Lecz nagle z pod stulonych rzęsów wypłynęły jej łzy obfite — i nie mogła dłużej śpiewać, więc objąwszy Zbyszka za szyję, skryła spłakaną twarz na jego ramieniu.

— Cichaj Danusia! — rzekła księżna, nie dawnoście się poznali. — Nie da Bóg, aby to było napróżno.

. . . .

W kilka dni potem zaszedł wypadek, wobec którego inne sprawy straciły wszelkie znaczenie w oczach ludzkich. Pod wieczór dnia 21. czerwca rozeszła się po zamku wiadomość, którą w pół godziny potem heroldowie otrąbili po rogach ulic, że królestwu urodziła się córka. Nowina napełniła radością wszystkie serca. Tłumy wyległy na rynek, ozwały się wnet pieśni i radosne nawoływania. Nie trapiono się tem, że przyszła na świat córka. „Albož źle było (mówiono), że król Louis nie miał synów i że królestwo dostało się Jadwidze? Przez jej to małżeństwo z Jagiełłą podwoiła się moc państwa. Tak będzie i teraz. Gdzież szukać takiej dziedziczki, jako będzie nasza królewna, gdy ni cesarz rzymski, ni żaden z innych królów, nie posiadają tak wielkiego państwa, tak obszernych ziem, ni tak licznego rycerstwa!

Będą się dobijali o jej rękę najpotężniejsi monarchowie ziemi, będą się kłaniali królowej i królowi, będą zjeżdżali do Krakowa, a nam kupcom korzyść z tego wypadnie, nie mówiąc o tem, że nowe jakieś państwo, czeskie albo węgierskie, z naszem się królestwem połączy“. Tak to mówili między sobą kupcy — i radość stawała się z każdą chwilą powszechniejsza. Ucztowano w domach prywatnych i w gospodach. Rynek zaroił się od latarń i pochodni. Po przedmieściach kmiecie pod-krakowscy, których coraz więcej ściągało do miasta, porozkładali się obozem przy wózkach. Żydzi

rajcowali przy synagodze na Kazimierzu. Do późna w noc, prawie do brzasku, wrzało na rynku, szczególniej koło ratusza i wagi, jak w czasie jarmarków. Udzielano sobie wzajem wiadomości; posyłano po nie na zamek i oblegano tłumnie wracających z nowinami.

Najgorsza z nich była ta, że ksiądz biskup Piotr ochrzcił tej samej nocy — z czego wnoszono, że musi być bardzo słabe. Doświadczone mieszczki przytaczały jednak wypadki, w których dzieci słabe odzyskiwały siłę do życia właśnie po chrzcie świętym. Więc nie tracono nadziei.

Następnego dnia jednak przyszły z zamku wiadomości niepomyślne i o niemowlęciu i o matce — i wzburzyły miasto. W kościołach przez cały dzień panował tłok, jak w czasie odpustu. Posypały się wota za zdrowie królowej i królewny. Widziano ze wzruszeniem ubogich wieśniaków, ofiarujących ćwiartki zboża, jagnięta, kury, wianuszki suszonych grzybów, lub krobie orzechów. Płynęły wspaniałe i znaczne ofiary od rycerstwa, od kupców, od rzemielśników. Rozesłano gońców do cudownych miejsc. Astrologowie badali gwiazdy. W samym Krakowie nakazano uroczyste procesye. Wystąpiły wszystkie cechy i wszystkie bractwa. Całe miasto zakwitło chorągwiami. Odbyła się i procesya dzieci, sądzono bowiem, że niewinne istoty najłatwiej ubłagają Boga o łaskę. Przez bramy miejskie zjeżdżały coraz nowe tłumy z okolicy.

I tak płynął dzień za dniem wśród ustawicznego bicia w dzwony, wśród gwaru po kościołach, procesyi i nabożeństw.

Lecz gdy upłynął tydzień od czasu, gdy zachorowała królowa i królewna, a dostojna chora i dziecię żyły jeszcze, poczęła otucha wstępować w serca.

Zdawało się ludziom rzeczą niepodobną, aby Bóg zabrał przedwcześnie władczynię państwa, która tyle dla niego uczyniwszy, musiałaby pozostawić niedokończone ogromne dzieło — i apostołkę, która ofiarą własnego szczęścia przywiodła do chrześcijaństwa ostatni pogański naród w Europie. Uczeni wspominali, ile uczyniła dla akademii. Duchowni, ile dla chwały Bożej. Statyści, ile dla pokoju między chrześcijańskimi monarchami. Prawoznawcy, ile dla sprawiedliwości. Biedni, ile dla ubóstwa, i wszystkim nie mieściło się w głowie, aby życie, tak potrzebne dla królestwa i świata całego, mogło być przedwcześnie przecięte.

Tymczasem 13 lipca dzwony oznajmiły śmierć dziecka. Zawrzało znów miasto i niepokój ogarnął ludzi, a tłumy powtórnie obległy Wawel, dopytując o zdrowie królowej. Lecz tym razem nikt nie wychodził z dobrą nowiną. Owszem, twarze panów wjeżdżających na zamek, lub wyjeżdżających były posępne i z każdym dniem posępniejsze. Mówiono, że ksiądz Stanisław ze Skarbimierza, mistrz nauk wyzwolonych w Krakowie, nie odstępuje już królowej, która codziennie przystępuje do Komunii Świętej. Mówiono również, że po każdem przystąpieniu komnata jej napełnia się światłem niebieskiem. Niektórzy widzieli je nawet przez okna, ale widok ten raczej przerażał oddane pani serca, jako oznaka, że już rozpoczyna się dla niej życie zaziemskie.

Niektórzy nie wierzyli jednak, aby się mogła stać rzecz tak straszna, i ci krzepili się jeszcze nadzieją.

Tymczasem w piątek dnia 17. lipca gruchnęło między ludem, iż królowa kona. Kto żył, spieszył pod zamek. Miasto opustoszało tak, że zostali w niem tylko kalecy, albowiem nawet matki z niemowlętami pospieszyły do bram. Sklepy były pozamykane; nie gotowano jadła. Ustały wszystkie sprawy, a natomiast pod Wawelem czerniło jedno morze ludu — niespokojne, przerażone, ale milczące.

Wtem o godzinie dwunastej z południa ozwał się dzwon na katedralnej wieży. Nie zrozumiano odrazu, co to znaczy, jednakowoż niepokój zaczął podnosić włosy na głowach. Wszystkie głowy i wszystkie oczy zwróciły się ku wieżycy na kołyszący się z coraz większym rozmachem dzwon, którego żałosny jęk poczęły powtarzać inne w mieście: u Franciszkanów, u Św. Trójcy, u Panny Maryi — i hen dalej, jak miasto długie i szerokie. Zrozumiano wreszcie, co znaczą owe jęki dzwonów; dusze ludzkie napełniły się przerażeniem i takim bólem, jakby owe spiżowe serca dzwonów uderzyły wprost w serca wszystkich obecnych.

Nagle na wieży ukazała się czarna chorągiew z wielką trupią głową w pośrodku, pod którą leżały dwa na krzyż złożone piszczele ludzkie. Wówczas ustała wszelka wątpliwość, królowa oddała ducha Bogu.

Pod zamkiem rozległy się ryki, płacz stu tysięcy ludzi, i pomięszał się z ponurymi odgłosami dzwonów. Niektórzy rzucali się na ziemię, inni darli na sobie szaty, lub rozdrapywali twarze, inni spoglądali na mury w niemem osłupieniu, niektórzy jęczeli głucho, niektórzy wyciągając ręce ku kościołowi i komnacie królowej, wzywali cudu i Bożego miłosierdzia i powtarzali z jękiem, zalewając się łzami: »Jezu! Jezu! Jezu! oddaj nam naszą umiłowaną!«. Tłumy chciały wejść do zamku, by spojrzeć jeszcze raz na ukochaną twarz pani. Nie puszczono ich, ale im przyobiecano, że wkrótce ciało będzie wystawione w kościele, a wtedy każdy będzie mógł oglądać je i modlić się przy niem. Zaczem pod wieczór posępne tłumy zaczęły wracać ku miastu, opowiadając sobie o ostatnich chwilach królowej, o przyszłym pogrzebie i o cudach, które się będą działy przy jej ciele i koło jej grobowca, a których wszyscy byli zupełnie pewni. Rozpowiadano również, że królowa zaraz po śmierci będzie kanonizowana. (C. d. n.

Krzywdy i nadużycia.

C. k. policyanci w Krakowie. Mało komu przyjdzie na myśl, gdy zobaczy na ulicy lub gdzieindziej stojącego policyanta, że ma przed sobą nędzarza w c. k. uniformie. Owszem niejeden, sądząc z pozoru i bez zastanowienia się, uważa policyanta krakowskiego nawet za szczęśliwca! — Ma porządne umundurowanie, ma czapkę z »bączkiem«, ma lśniące guziki, ma w kształcie księżyca błyszczącą blachę na piersiach, ma niepodziurawione spodnie i wyglancowane buty, nie stara się, co będzie jadł i gdzie będzie spał, bo mu to

wszystko dają, a przy tem nie robi nic tylko stoi lub spaceruje po ulicy. Zatem do szczęścia nie brakuje mu nic, chyba jeszcze »ptasiego« mleka!? Kto się jednak przyjrzy żołnierzowi policyjnemu z blizka, kto pozna jego życie w kasarni i wprost obchodzenie się z nim kacyków kasarnianych, kto zapozna się z ciężką jego służbą i nader lichem wynagrodzeniem, kto wie, jak opłakany los czeka policyanta w razie niezdolności do służby, ten nie będzie patrzał na niego okiem zazdrosnem lub nienawistnem, ale go obdarzy serdecznem współczuciem i niekłamanem politowaniem. Bo też w istocie są to ludzie pożałowania godni! Do służby policyjnej zapędziła ich w pierwszym rzędzie nieświadomość, co ich tam czeka, a powtóre brak stałego utrzymania w rodzinnem miejscu. Gdy był w wojsku, przy kompanii, słyszał jak p. kapitan czy inny dygnitarz wojskowy, chcąc zachęcić do wstąpienia do c. k. policyi, mówił: który z was nie ma gospodarstwa i niema poco wracać do domu, ten zamiast tułać się po cudzych progach i po zarobkach, niech wstąpi do c. k. policyi, bo to służba rządowa i »honorowa«. Biedak, mając jak najlepsze wyobrażenie o służbie rządowej, dał się omamić, no i przywdział uniform c. k. policyanta. Potem przejrzy na oczy, ale trochę zapóźno, i już dźwiga to ciężkie jarzmo do jakiegoś czasu, połykając po trochu łzy w cichości. Ale dla wyrazistego przedstawienia rzeczy odchylimy choć odrobinę zasłony z życia krakowskich policyantów. Żołnierz policyjny otrzymuje dziennie 20 ct. Na śniadanie dostanie filiżankę brudnej wody ze spalonego jęczmienia, noszącej szumną nazwę »kawy«. Na obiad »mynażkę ciepłej wody, nazywającej się »rosołem«, maleńki kawałeczek żylastego mięsa, trochę kaszy lub też jakiś mały dodatek z mąki. Na kolacyę na 10 dni 21 ct.! Oprócz tego co pięć dni »fasują« parę bochenków komiśnego chleba. I to jest wikt dla człowieka dorosłego. I żyj tu chłopie, miej fantazyę i suwaj ostro nogami, bo inaczej dziura! Służba żołnierza policyjnego jest co każde cztery godziny, dwie godziny stania na ulicy lub w jakimś gmachu. Jeżeli się jednak odejmie czas pójścia na stanowisko i powrót do kasarni, to nie licząc przygotowania się do służby i czyszczenia się z powrotem, pozostaje wolnego czasu najwięcej trzy godziny, wśród których musi być w kasarni, bo może zajść nieprzewidziana potrzeba pójścia do służby, czy to w razie pożaru, czy w razie jakiejś awantury. Istnem utrapieniem i męczarnią są dla żołnierzy policyjnych ćwiczenia po południu na podworcu kasarni. Żołnierz znużony dwugodzinnem staniem musi odbywać gimnastykę, »laufszryty«, »ajnce« i inne »gewergryfy«. — Że dla pp. przełożonych, niemających przez cały dzień nic do roboty, takie ćwiczenia mogą być zabawką, to pojmujemy, ale dla policyantów, będących ustawicznie na nogach, są one prostą męczarnią. Ćwiczenia mogą mieć racyę, ale po dłuższym wypoczynku, nie zaś, jak to się dzieje, po odbyciu służby w mieście. Co gorsza, że przy tych ćwiczeniach obecny nadporucznik p. Mięsowicz traktuje policyantów jak bydło. Przezwiska: »osioł, cham, małpa, orangutan« itp. sypią się z ust p. nadporucznika na tych biedaków jak z rogu obfitości. A znęcanie się i bicie policyantów jest tu także w zwy-

czaju, czego dowodem, że ten p. Mięsowicz dnia 18-go maja b. r. między godziną czwartą a piątą po obiedzie tak uderzył żołnierza policyjnego niejakiego Biro w głowę, że ten padł na ziemię bez przytomności. — Za najmniejsze, częstokroć śmieszne przekroczenie karze p. Mięsowicz piwnicą w połączeniu z innemi udręczeniami. Za przypadkowy proch na bucie, do piwnicy, ale czy ten policyant otrzymuje wikt według przepisu, to p. Mięsowicza i innych przełożonych nic nie obchodzi, byle oni byli syci i dobrze się im działo. Wszak policyanci według mniemania p. Mięsowicza, to bydło, chamy, osły, orangutany i inne zwierzęta, więc mają charować i najrozmaitsze szykany z łaski p. nadporucznika z pokorą i cierpliwością znosić. Führer, niejaki Moskal, za to, że w raporcie pisanym po niemiecku, przez pomyłkę napisał *a* polskie zamiast niemieckie otrzymał kary **30 dni** kasarniaka! To może być małą próbką za co tam karzą. Codziennie siedzi w piwnicy od pięciu do dziesięciu policyantów, a gdy tam jest, nie otrzymuje już 20 ct. tylko 3 ct., a co się z resztą 17 ct. dzieje, na co idą, policyanci nie mają wyobrażenia, choć przez miesiąc wcale pokaźna sumka się za »piwnicę« uzbiera. Czasu wolnego policyanci właściwie nie mają. Do kościoła żaden z nich nie chodzi, bo pp. oficerzy powiadają, że pierwsza służba a potem kościół, a ponieważ zawsze służba, więc na kościół czasu nigdy nie ma. Gdy policyant zachoruje idzie do »krankcymry« słabowika, który jest tuż przy wychodkach, gdzie rzeczywiście można się rozchorować. Lekarz tam nigdy nie przychodzi, tylko chorego przyprowadzają mu do kancelaryi. Gdy po kilku latach policyant stanie się do służby niezdolny, wyrzucają go bez ceremonii na bruk, bez najmniejszego zaopatrzenia. Przed pięciu laty policyant Kapeszczy, gdy go chciano skutkiem niezdolności, nabytej w czasie służby, wyrzucić, z rozpaczy odebrał sobie życie. Taki to opłakany los jest policyanta w Krakowie. I czy to nie ironia, że ten, który pilnuje bezpieczeństwa innych, który czuwa, by się innym krzywda nie działa, sam pozostaje bez opieki, sam znosi krzywdy a nikt się za nim nie ujmie. Byłoby do życzenia i to w imię ludzkości i sprawiedliwości, aby dotyczące władze wglądnęły w te opłakane stosunki policyantów krakowskich, rozpatrzyły się w nich i naprawiły, co jest do naprawienia, a jest wiele.

Szachrajstwa w c. k. sądzie i starostwie. W Nowym Targu aresztowano niejakiego Klinowskiego, pomocnika sądowego, który wyroki pełnomocne zamieniał na grzywnę, zgarniając pieniądze do swej kieszeni, a w rejestrze karnym wykazywał, że zasądzony areszt odbył. — Szachrajstwo się wykryło przy sprawie rzeźnika z Zakopanego, Stanisława Korony, który był zasądzony na cztery złr. i pięć dni aresztu, ale wykręcił się od kozy, płacąc Klinowskiemu wyznaczoną przez niego grzywnę. Dotąd wykazało śledztwo, że takich oszukaństw dopuścił się Klinowski koło 50.

Zaś w ck. starostwie w Nowym Targu inny rzezimieszek, woźny starostwa, Pajerski, kradł stemple z podań, które strony do c. k. starostwa wnosiły. Już tyle razy zwracaliśmy uwagę wyższych władz na nadużycia, jakie się szczególniej w Nowym Targu dzieją a dotąd trudno się doczekać jakiegoś porządku. Nowotargski po-

wiat, to teren, na którym żydzi w niebywały sposób niszczą i rujnują tamtejszych włościan. Może teraz wyższe c. k. władze zabiorą się do energicznego wyczyszczenia tego trującego bagna zgnilizny moralnej.

W głównej trafice w Krakowie główny jej zarządca obchodzi się niewłaściwie z włościanami. Przed kilku dniami chciał gospodarz, Michał Kozioł z pod Zatora, wymienić 20-centowy weksel zupełnie czysty, który przed chwilą kupił, na 40-centowy. Trafikant jednak ofuknął go, że nie przyjmuje. Był przytem obecny dr. Danielak, stanął w obronie pokrzywdzonego i sam za weksel zapłacił, aby go pokazać właścicielowi trafiki p. Bujańskiemu. P. Bujańskiego prosimy, aby pouczył swego trafikanta, jak ma postępować, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni gdzieindziej sprawę przedstawić.

W sprawie krzywd przy wykupnie gruntów pod kolej otrzymujemy z Czarnego Dunajca jeszcze następujące szczegóły: Komisya sądowa oszacowała grunta okropnie **nizko**, w małej cząstce na 1000 koron, zresztą na 800, 650 i 500 koron. Jest to wprost rażące, bo żeby się kto uparł i na głowie postawił, to w całym Czarnym Dunajcu ornego gruntu za 1000 koron morgę **nie kupi** (płacą najmniej 1400 koron), a cóż mówić o 800 lub nawet o 500 koron. Wzburzenie z tego powodu wielkie, myślą o wniesieniu rekursu, pieniędzy dotąd jeszcze nikt nie wziął.

SPRAWY LUDOWE.

W Radzie Państwa wnieśli posłowie ludowi następującą interpelacyę:

W roku 1901 został Jan Wiercioch z Trzebowniska, powiatu rzeszowskiego wzięty do wojska i przydzielony do 2 bateryi 10-go pułku artyleryi w Przemyślu.

Jan Wiercioch cierpiał na epilepsyę, miewał częste ataki, a chociaż mógł wykonywać wszystkie roboty w polu, musiano jednak nad nim czuwać i odpowiednio z nim postępować.

Zaraz wobec komisyi asenterunkowej, zwrócił ojciec nieszczęśliwego na tę okoliczność jej uwagę. Wszystko było jednak daremne. W październiku 1901 r. powołano nieszczęśliwego do służby wojskowej. Dnia 21. kwietnia b. r. Jana Wiercdiocha znaleziono nieżywym. Powiesił się. Przez dłuższy czas z powodu swego upośledzenia umysłowego był on dręczony przez swych przełożonych, nie mógł bowiem nikomu dogodzić, a będąc zmuszonym cierpieć tyle kar, wolał życiu swemu i cierpieniom kres położyć.

Ojciec, który przewidywał katastrofę, ale był bezsilnym wobec potężnej władzy wojskowej przemyskiej, co zresztą jest u nas rzeczą zwykłą, desperuje za swym synem, gdyż dorosły syn jest dla biednego rolnika jedyną podporą w gospodarstwie prowadzonem w nędznych warunkach.

Ponieważ nie godzi się to wcale z powagą państwa, które i bez tego nakłada zdrowej ludności niezmierną ofiarę podatku

krwi, by w dodatku wydzierało ono chorych, ułomnych ludzi ich rodzinom i obojętnie patrzyło, jak ci po wielu męczarniach się wieszają, przeto zapytują podpisani: Czy p. minister skłonny jest zarządzić jak najstaranniejsze w tej sprawie dochodzenia i uczynić wszystko co potrzeba, by w przyszłości nie zdarzyły się już wypadki tak barbarzyńskiego poboru do wojska.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Groźna choroba Papieża. Ojciec św. Leon XIII. zachorował ciężko. Stan jego zdaje się być beznadziejnym. **Katastrofy należy się każdej chwili obawiać.** Już został zaopatrzony św. Sakramentami. Całe płuca zajęte są zapaleniem, co wobec późnego wieku jest nader niebezpiecznem. Oby Bóg zachował jeszcze przy życiu Leona XIII., który mądrością zadziwia świat cały, a cnotą i świątobliwością zjednał sobie najwyższy szacunek i uwielbienie nawet u innowierców.

Wiedeń. Położenie polityczne w Austryi dotąd niewyjaśnione, a które ludy monarchii z niecierpliwością śledzą. Pisma niemieckie utrzymują, że w tych dniach cesarz na pewno sprawę rozstrzygnie. Dzisiaj każdy, zajmujący się choćby odrobinę polityką, pyta się i z naprężeniem wyczekuje, czy cesarz obecnemu prezydentowi ministrów Körberowi udzieli dymisyi, czy go też nadal u steru rządu pozostawi i swojem zaufaniem nadal obdarzy. Bądź co bądź Austrya znajduje się w groźnem i nader trudnem przesileniu politycznem. Dla nas Polaków byłoby najkorzystniej, gdyby sobie p. Körber poszedł w zacisze swego biura, bo niejednokrotnie zaznaczył wrogie usposobienie dla nas. Nawet »Koło polskie«, które z taką psią uległością popiera każdy rząd, żali się na p. Körbera i piętnuje jego dla Galicyi nieprzychylność. Prasa wiedeńska jednak twierdzi, że p. Körber nadal przy prezydenturze się utrzyma, czego sobie niemiaszki z całego serca życzą.

Londyn. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej bawi obecnie w Anglii, gdzie go tak król angielski Edward, jak i cały lud przyjmuje z nadzwyczajnym entuzyazmem.

Niesłychanego nadużycia dopuściło duchowieństwo na Szląsku pruskim względem nowo wybranego posła Korfantego, Polaka, odmawiając mu ślubu tylko za to, że został wybrany posłem wbrew woli tegoż duchowieństwa. Zaciekłość polityczna księży hakatystów wywołuje u ludu polskiego wielkie oburzenie i może mieć dla powagi kościoła i księży smutne następstwa. Lud wysłał do Rzymu protest przeciw temu postępowaniu księży hakatystów, opatrzony tysiącami podpisów. Księża na Szląsku pruskim pomagają tylko w agitacyi Wolfom i Szönererom, którzy wołają: »precz z Rzymem« *„los von Rom“*.

Kronika i rozmaitości.

Wszystkich naszych prenumeratorów, którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze, upraszamy, aby przysyłali prenumeratę na drugie półrocze. Płacić należy w lipcu i przysyłać pieniądze pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Wykaz wszystkich nadużyć, popełnionych przez notaryusza **Struszkiewicza** przy wykupnie gruntów pod kolej, przedłożył Dr Danielak ministrowi sprawiedliwości we Wiedniu i zażądał surowego śledztwa. Byle tylko drugiego notaryusza nie wysłano na dochodzenia, bo „kruk krukowi oka nie wykole“.

Takich więcej. Gospodarz Stanisław Lorek pisze nam: „Posyłam wam prenumeratę, bo bez gazety obejść się nie mogę. Wolę ją czytać, niż palić papierosy, lub wypić szklankę piwa. O bo u nas jest jeszcze wielka ciemnota. Smieją się ze mnie, ale ja na to nie zważam“. — Daj Boże takich włościan więcej, co wolą gazetę niż piwo i papierosy. Ci, co nic nie czytają, to ciemny tłum, głupi, z których ani świat, ani Bóg nie wiele ma pożytku. Do mądrych i światłych należy świat, do głupich ciemnota i nędza.

Rozszarpany w menażeryi. Właściciel przebywającej w mieście Senftenberg menażeryi uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Obchodząc zwierzęta, zbliżył się zanadto do klatki niedźwiedzia, który rzucił się na niego, przez kratę zdarł mu skórę z głowy i poszarpał mu obie ręce. Nieszczęśliwy po kilku minutach wyzionął ducha.

Między niebem, a ziemią. Z Lewoczy na Węgrzech donoszą: Piętnastoletni chłopiec wiejski, Jan Balazi, spadł w lesie pod Szarpatak ze stromej skały i zawisł w połowie przepaści na wystającej gałęzi. W tem strasznem położeniu przebył trzy dni i trzy noce, wreszcie jeden strzelec posłyszał jego krzyki rozpaczy i z narażeniem własnego życia wyratował osłabłego już chłopca.

Monopol tytoniowy daje niezłe dochody. W r. 1902 puszczono z dymem w Austryi 1218 milionów cygar, co jednak w porównaniu z r. 1901 stanowi obniżenie o $49^1/_2$ miliona sztuk. Natomiast konsumpcya papierosów w porównaniu z r. 1901, w którym wypalono 3080 milionów sztuk, podskoczyła na $3187^1/_2$ miliona. Samych tak zw. „sportów“, a więc najtańszych papierosów, sprzedano w r. zeszłym 1260 milionów sztuk, a proletaryuszowskich papierosów „drama“ aż 1311 milionów.

Spółka oszczędności i pożyczek w Nidku płaci od wkładek pięć procent i przyjmuje wkładki tylko od chrześcijan, i tylko chrześcijanom udziela pożyczek.

Weinfeld z Limanowej nie rznie ludzi nożem na ulicy. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19 ust. pras. upraszam uprzejmie o umieszczenie następującego sprostowania: Nie prawdą jest jakobym miał rznąć ludzi nożem na ulicy. Akta karno-sądowe c. k. Sądu powiatowego w Limanowej wykazują, że na rozprawie, odbytej w dniu 29. maja b. r. zostałem uwolniony od zarzuconego mi przekroczenia z §. 411 u. k.

Z poważaniem *Paul Weinfeld.*

Okropna zbrodnia. Z Łopatyna donoszą: Onegdaj wieczorem w Uwinie 22-letni syn włościanina, Łotocki, zabił siekierą swą ciotkę, 30-letnią Annę Jopekową, swego brata stryjecznego, oraz 12-letnich Wasyla i Jana Demetruków. Przyczyną okropnego czynu miało być zrywanie przez zamordowanych czereśni w ogrodzie ojca zbrodniarza. Łotocki został zaaresztowany.

Niezwykli, dobrowolni postowicze. Dr. Wilkison, lekarz w mieście Augusta

w Stanach Zjednoczonych, w tym tygodniu skończył 50-dniowy post. Mimo tego niezwykłego głodzenia się Dr. Wilkison oddawał się swej pracy lekarskiej, przechadzał się co dzień i robił lekkie ćwiczenia gimnastyczne. Na zapytanie o zdrowie odpowiadał, że czuje się zdrów, lecz waga jego ciała spadła ogromnie i jest to tylko cień jego osoby. Jest to jednak nie pierwszy dobrowolny głodomór, bo przed kilku laty stary żołnierz francuski Żak przetrwał 60 dni, nie wziąłwszy nic do ust. Inny Francuz, który za morderstwo miał być ścięty gilotyną, zagłodził się na śmierć dopiero po 63-ch dniach. Zaś Włoch, niejaki Succi, pościł 45 dni. Dziwna rzecz, że ludziom nie chce się piątków pościć, ale jak ich jakiś bzik podleci, to głodzą się dobrowolnie po kilkadziesiąt dni!

Żaglowiec lądowy. Dotąd słyszeliśmy, że są okręty tak zwane żaglowe tylko na morzu, które dla poruszania się naprzód posługują się wyłącznie siłą wiatru. Tymczasem dochodzą nas wieści, że jeden Anglik Winter wpadł na pomysł zbudowania żaglowca lądowego. Wiadomo zapewne naszym czytelnikom, że oprócz niezmierzonych okiem oceanów, napełnionych wodą, są także oceany suche, wypełnione lotnym piaskiem. Takie oceany piaskowe nazywają się pustyniami, z których największa jest w Afryce i nazywa się Sachara. Do podróży po tych pustyniach dzisiaj służy kupcom i handlarzom tylko wielbłąd, bo przez kilka dni wytrzymać może bez wody i nie grzęźnie w piasku. W każdym razie taka podróż połączona jest z wielkiemi niebezpieczeństwami. Otóż wynalazca Winter wierzy i upewnia, że sprawa komunikacyi po pustyniach za pomocą jego „jachtu lądowego“ da się pomyślnie rozwiązać. Odbyły się już próby w Anglii z pomyślnym skutkiem, a za kilka miesięcy powtórzą się na pustyniach Egiptu. Koła tego „pojazdu żaglowego“ nie będą grzęzły w piasku, bo tak będą szerokie ich poręcze, a gdyby nastąpił brak wiatru, to w najbliższej oazie najmie się muły pociągowe i będzie się można puścić w dalszą podróż. Co to ludzki rozum jeszcze nie wymyśli!

Nieszczęsna gęś. Pewna rodzina siedziała przy stole, zabierając się do spożycia tłustej, pieczonej gęsi, ale przerwało im to niespodziane przybycie gości. Gospodyni udało się jednak półmisek z gęsią wsunąć pod sofkę, poczem wraz z mężem bardzo uprzejmie powitała przybyłych, dodając, że żałują mocno, iż niczem porządnem nie może ich poczęstować, bo z obiadu zostały tylko resztki. Zaledwie to powiedziała, pies, który wszedł z podwórza do izby, zwąchawszy pieczeń, wsunął się pod sofkę, porwał ją i z tłustą gęsią w pysku stanął na środku pokoju. Można sobie wyobrazić, co się działo. Wstydu z jednej stony, a śmiechu z drugiej było co niemiara.

Sąd doraźny. W mieście Wilmingston, oddalonem o trzy godziny jazdy koleją od Nowego Jorku, tłum liczący około 2000 głów, wtargnął do więzienia i wywlókł stamtąd murzyna, który został uwięziony za zgwałcenie i zabicie córki pastora. Tłum zaprowadził murzyna na miejsce popełnionej zbrodni i tam na zaimprowizowanym stosie wśród strasznych mąk piekł delikwenta na wolnym ogniu. Gdy murzyn wydawał już tylko słabe jęki, położono salwą z karabinów kres jego życiu.

Samobójstwo pastora. W Berlinie odebrał sobie życie pastor Granzin. Powodem samobójstwa były wykroczenia przeciwko moralności i sprzeniewierzenie pieniędzy parafialnych.

Wielka, ciężka burza przeciągnęła w poniedziałek przez nasz kraj. Wiele narobiła szkody. Pioruny biły jedne po drugich.

W Budzyniu piorun zabił gospodarza na polu, gdy z kosą wracał do domu.

Pomyłki drukarskie. W ostatnim Nr. „Obrony ludu“ w artykule „Szczęść

Boże“ zaszły pomyłki drukarskie, a mianowicie: zamiast Graboszyce ma być G r a b i e, zamiast Piernika ma być P i e r z u k a i zamiast Gurgol ma być G a g o l. Również w artykule „O kółko rolnicze“ ma być nie w Graboszycach ale w G r a b i u.

Ano prawda.

Chłop pijany szedł z jarmarku,
Baba stłukła go po karku.
— Nie frasuj się, mój Ignacy
I u państwa nie inaczej.

Minęło babie lat kopa,
Poszła za młodego chłopa,
Ojże, biedny chłopie,
Wpadłeś jak szczygieł w konopie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Józef Bogunia, wójt z Nidka. Sprawozdanie kasowe wydrukowaliśmy. Za to ogłoszenie należy się nam 3 kor., które należy przysłać pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie.

P. Kasparek. Dwie korony otrzymaliśmy. Numer domu źle się odbił, ale to nic nie szkodzi.

P. Molek. Zwierciadła ziemskiego nie mamy i takiego szkła nigdzie niema. A kto Wam takie rzeczy opowiada, to kłamie. Dwanaście prenumeratur przyjąć nie możemy.

P. J. Ogorzałek. Prenumerata zapłacona do 12 listopada b. r.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialnosci.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży 5 **koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli,** Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Ważne dla włościan. **Nie potrzeba już pić i drogo przepłacać dotychczas używanej kawy,** gdyż została otwartą fabryka, która wyrabia kawę pod nazwą:

„KAWA ZDROWIA“

Artykuł ten **ZUPEŁNIE ZASTĘPUJE ZWYKŁĄ KAWĘ** i tak samo używa się jej jako napoju codziennego, jak tamtą z dodaniem cykoryi, **a trzy razy tańsza od zwykłej,** bo 1 klg. już upalonej i zmielonej kosztuje tylko 70 ct.

„Kawę Zdrowia“ wyrabia się z najpożywniejszych produktów roślinnych i jest o wiele zdrowszą i pożywniejszą od zwykłej kawy, co stwierdzają orzeczenia W. P. Doktorów uwidocznione na każdej paczce. **Kto więc ceni swe zdrowie i kieszeń,** niech spróbuje, a przekona się o jej dobroci i taniości.

Do nabycia we wszystkich handlach w paczkach po 35 ct., 18 ct. i 5 ct. — Poleca

Waśniewski, Łuczko i Sp. Fabryka „Kawy Zdrowia“ **w Podgórzu.**

OGŁOSZENIE

Realność składająca się z 7. albo 13. morgów dobrej gleby w jednym kawałku, z łąką i nowymi budynkami gospodarskimi i inwentarzem ruchomym i nieruchomym, ze zbiorami lub bez, jest za przystępną cenę do nabycia w Ludole ad Węgrzyce pod Krakowem.

Wiadomość pod adresem: **Ludwik Nabański, Węgrzyce, p. Raciborowice.**

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Dani_lak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.